

A black and white portrait of a man with short, dark hair, looking slightly to the left. He has a light beard and a large, detailed tattoo on his left shoulder and upper arm. The background is a textured, light gray.

MAGNAT

KATY EVANS



MAGNAT

MAGNAT

KATY EVANS

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Iwasyk



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Tycoon

Przełożyła: Gabriela Iwasyk

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Studio Editio

Copyright © 2017 by Katy Evans

Cover design by Sara Hansen at Okay Creations

Cover image by Wong Sim

Cover model Chad Hurst

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2019

ISBN 978-83-66234-39-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Wszystkim moim a może gdyby...

PLAYLISTA

Who Knew – Pink

Better Than Me – Hinder

Everything Has Changed – Taylor Swift i Ed Sheeran

Climax – Usher

Let Me Hold You (Turn Me On) – Cheat Codes i Dante Klein

Show Me What I'm Looking For – Carolina Liar

Alone Together – Fall Out Boy

Under Control – Calvin Harris i Alesso

Every Breaking Wave – U2

Say You Won't Let Go – James Arthur

One – U2

TELEFON

BRYN

Z TEGO PROJEKTU BYLIBY DUMNI MOI RODZICE; ja jestem z niego dumna. Nie rozumiem, dlaczego nikt inny nie dostrzega w nim potencjału! Dlaczego ludzie z banku przestają odbierać ode mnie telefony po spotkaniu? Albo dlaczego mój przyjaciel Jensen jest już piątą osobą, którą muszę błagać o załatwienie mi spotkania z najpotężniejszym inwestorem w mieście – to moja ostatnia szansa na przekonanie kogoś, że mój pomysł jest na tyle rokujący, żeby w niego zainwestować.

Tyle razy usłyszałam już „nie”, że kiedy późnym wieczorem dzwoni telefon, a ja widzę migający na ekranie numer Jensena, nie wiem, czy jestem w stanie przyjąć kolejną rozmowę.

Potrzebuję kilku sekund i głębokiego oddechu, żeby zebrać się na odwagę, odebrać i wyszeptać drżącym głosem:

– Tak?

– Bryn, kotku – mówi Jensen.

Wstrzymuję oddech i zaciskam palce na komórce odrobinę mocniej, żołądek też mi się ściska, ponieważ śmiertelnie boję się tego, co prawdopodobnie zaraz usłyszę. Że inwestor, z którym tak rozpaczliwie pragnę się spotkać, powiedział Jensenowi, że za cholerę nie ma takiego zamiaru.

– Udało się. Pojutrze. Ósma wieczorem u niego w domu. Nie spóźnij się. Zwykle nie umawia się z nikim poza firmą, ale tylko o tej godzinie jest wolny.

Sens jego słów dociera do mnie dopiero po chwili:

– O mój Boże! Jensen, wielkie dzięki!

– Nie ma sprawy. Daj znać, jak ci poszło – odpowiada ze śmiechem.

– Jasna sprawa! – mówię i rozłączam się. Rzucam komórkę na łóżko, a następnie sama na nie skaczę, łapię poduszkę i przyciskam ją do piersi, przetaczając się na plecy.

Cholera jasna! Gra właśnie się zaczęła, kotku!

Nie jestem pewna, czy mój przyjaciel Jensen wie, ile to dla mnie znaczy, ale gdyby teraz tu był, wyściskałabym go za wszystkie czasy!

Nareszcie!

Jestem umówiona na spotkanie. Z nim.

Ten facet to legenda. Ma dotyk Midasa, a do kompletu oczy w kolorze najczystszej złota.

Kładę się spać z żołądkiem ściśniętym z nerwów. Przewracam się z boku na bok, zastanawiając się, co ten mężczyzna we mnie zobaczy, co powie na temat mojego projektu.

Następny dzień spędzam, szlifując prezentację, chcę być pewna, że jest dokładnie taka, jak trzeba. Moja współlokatorka Sara pracuje dziś cały dzień i nie mam nikogo, z kim mogłabym poćwiczyć. Wygłaszanie mowy do własnego odbicia w lustrze niewiele pomaga, bo przecież słyszałam ją już tyle razy w głowie.

Kiedy wskakuję do pociągu, który ma mnie zawieźć na Upper East Side, zżerają mnie nerwy. Sprawdzam adres, który przysłał mi Jensen, i powoli wypuszczam powietrze z płuc, szykując się do wyjścia.

Jestem w pełni świadoma, że spotkanie może potoczyć się w jednym z trzech kierunków:

- a) Dostanę te pieniądze.
- b) Dostanę tylko część pieniędzy.
- c) Nie dostanę tych pieniędzy.

W ostatnim przypadku będę musiała wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy, a prawda jest taka, że opcje się wyczerpały, a ja jestem w głębokiej dupie. Będę musiała przyjąć do wiadomości, że to wszystko były wyłącznie mrzonki, a ten projekt jest dokładnie tak beznadziejny, jak twierdzą wszyscy (wszyscy oprócz mnie). Plan B jest taki... nie ma planu B! Nie mam bladoego pojęcia, jak ruszyć z tym projektem bez pieniędzy, czyli jednak jestem w głębokiej dupie.

Jedno jest pewne, nie mogę wrócić do Toasts and Bagels. Nawet nie silili się na uprzejmość, informując mnie, że jestem najgorszą kelnerką na świecie. Cały czas bujam w obłokach i nadaję się tylko do tego, żeby mnie wylać.

Ale wystarczy już tego pesymizmu! Przecież mam szansę na pierwszą opcję – dostanę te pieniądze. Facet jest znany z tego, że chętnie podejmuje ryzyko i bierze pod swoje skrzydła firmy, których banki nie tknęłyby nawet palcem, a nikt, kto ma chociaż odrobinę oleju w głowie, by na nie nigdy nie spojrzał. A on czyni z nimi cuda! Wyprawia je w stratosferę. Okej... może sama w to nie wierzę, ale to moja ostatnia deska ratunku. Kiedy usłyszałam i rozpoznałam jego nazwisko, pomyślałam: „Co mi szkodzi spróbować?”. W końcu co mam do stracenia? Bankierzy mają mnie już dość.

Jadę koleją, w której robi się nieprzyjemnie gorąco. Gotuję się w swoim eleganckim żakiecie, kropelki potu pojawiają się na moim czole, między piersiami, nawet na dłoniach. Spokojnie, Bryn. Spocona i zdyszana nie zrobisz dobrego wrażenia.

Sprawdzam SMS-y na pękniętym ekranie telefonu i ponownie czytam wiadomość, którą wczoraj w nocy dostałam od najlepszej przyjaciółki:

Becka: Bez Ciebie kompletnie brak mi inspiracji...

Becka jest przymierającą głodem artystką, pisarką i poetką. No, może nie tak dosłownie przymiera głodem, ale przecież wiecie, o co mi chodzi... Czeką na wielki przełom w życiu. Zresztą, kto nie czeka?

Ja: Też za Tobą tęsknię, Becks! – odpisuję. – Ale właśnie idę na TO spotkanie!

Becka: O mój Boże! Biegnij i zdobądź te pieniądze, kochanie! Zawróć mu w głowie tak, żeby nie miał żadnych szans. Zresztą Ty zawsze potrafiłaś zawrócić mu w głowie...

Ja: To nieprawda. Ale dam znać, jak poszło!

Wyskakuję z kolejki, krótki spacer i już stoję przed jego domem.

A dokładnie przed kamienicą z elewacją z piaskowca na Park Avenue, najbardziej ekskluzywnej z nowojorskich alei.

Widok na moment zapiera mi dech w piersiach. Zmierzając po schodach w kierunku podwójnych drzwi, gratuluję sobie w duchu, że zdecydowałam się na zabójczą małą czarną, elegancki żakiet oraz zgrabne baleriny.

Prosty, ale efektowny zestaw.

Rozumiecie, być może czuję się trochę onieśmielona, ale z pewnością na taką nie wyglądam.

Drzwi otwiera pokojówka. Ubrana jest w schludny, czarno-biały mundurek. Włosy zaczesaa w gładki koczek. Z adekwatnie do zajmowanego stanowiska poważnym wyrazem twarzy prowadzi mnie korytarzem do oszałamiającego gabinetu.

Znów przez chwilę nie jestem w stanie złapać tchu, rozglądam się tylko bezradnie po imponującym księżgozborze.

Ten pokój to prawdziwy raj dla mola książkowego! Jest w nim lśniący, chromowany bar, nowoczesne mahoniowe biurko ze szklanym blatem oraz dwa ogromne fotele obite skórą

koloru whiskey. W jednym z nich prawie się zapadam, kiedy pokojówka mówi, żebym usiadła i poczekała.

Bębnię palcami, wdychając zapach skóry i wina, i wspominam faceta, którego znałam w czasach, kiedy nosił granatowy strój mechanika. Jego podbródek był zawsze umazany jakimś smarem, a kiedy się na niego spojrzało, w pierwszej chwili widziało się tylko wielki nos. A szkoda, bo miał piękne oczy i naprawdę kuszące usta.

Teraz pławi się w luksusie. Wow! Przynajmniej jemu się udało!

Słyszę odgłos zbliżających się kroków, a małe włoski na ramionach stają mi na baczność. Odwracam głowę i widzę wchodzącą do pokoju wysoką, ciemną sylwetkę. Zbliży się do mnie najbardziej onieśmielający mężczyzna, jakiego w życiu widziałam. Porusza się, jakby był panem świata – idzie dumnym, spokojnym krokiem, roztacza wokół siebie aurę elegancji i siły.

– Christos – słyszę swój własny, zdumiony szept.

Jest teraz taki wysoki... ma co najmniej sto dziewięćdziesiąt centymetrów. Włosy ciemnoblonde, złotozielone oczy, pięknie wyrzeźbiony podbródek i wspaniały profil.

Ubrany jest na czarno, jak przystało na stuprocentowego nowojorczyka.

Ma na sobie czarne spodnie i marynarkę, a pod nią czarny golf.

Gapię się na niego, szczeka trochę mi opadła. Ten mężczyzna jest... taki męski! Testosteron. Muskuly. Wzrost. Szerokie bary. Nagle czuję ukłucie w sercu, bo dociera do mnie, że chłopca, którego znałam, już nie ma.

Zmuszam się, żeby wstać:

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać.

Zbliży się do baru i nalewa dwa drinki, następnie bez słowa podchodzi, siada naprzeciwko mnie w obitym skórą fotelu

w kolorze whiskey i pochyła się, jednym palcem popychając w moją stronę szklaneczkę koniaku.

Czeka.

W milczeniu.

Mój żołądek robi fikołka, całkiem jakby mężczyzna właśnie powiedział coś megaseksownego i trochę nieprzyzwoitego.

– Pewnie mnie nie pamiętasz. Przepraszam, że tak się wprosiłam – zaczynam nerwowo.

– O co chodzi?

Na dźwięk jego głosu przeszywa mnie przyjemny dreszcz. Pamiętam ten głos, choć teraz wydaje mi się o wiele głębszy.

– Słyszałam, że czasami inwestujesz w start-upy.

– „Czasami” to mało powiedziane. – Podnosi brwi, jakby chciał mi powiedzieć, że powinienam była lepiej się przygotować.

Ej, Bryn! Skup się! Bądź BŁYSKOTLIWA! Tak, żeby nie mógł się oprzeć ani tobie, ani twojemu biznesowi! W ciszy, która zapadła, on uważnie mi się przygląda, po czym powoli odkłada drinka, pochyła się w moją stronę i nieoczekiwanie się uśmiecha. Do mnie.

To tylko uśmiech.

Ale pod jego wpływem świat drży w posadach.

– Cześć, kruszynko. – Widzę w jego oczach ledwo dostrzegalny błysk rozbawienia, kiedy odchyła głowę i lustruje mnie spojrzeniem. – Myślałem, że podrosłaś trochę przez te ponad dziesięć lat, od kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Chociaż o kilka centymetrów.

Odchyła się na oparcie fotela, najwyraźniej niezadowolony. Wow, facet nie ma w sobie nic z chuderławego chłopaka, którego kiedyś znałam! Teraz jest niebezpiecznie przystojny i świetnie zbudowany.

Nie zostało w nim już absolutnie nic chłopięcego. Boże. Przez chwilę żałuję, że nie można cofnąć czasu – chyba wolałabym omawiać mój projekt z tamtym chłopakiem sprzed lat.

Tyle że umiejętność podróżowania w czasie nie jest jednym z moich talentów, a wszystko wskazuje na to, że dopiero się okaże, czy w ogóle dysponuję jakimikolwiek talentami – wszystko zależy od tego, jak wypadnę w oczach tego faceta.

– A jednak tu i ówdzie jest mnie o kilka centymetrów więcej. – Boże, naprawdę właśnie to powiedziałam?

Parska śmiechem, bezczelnie mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Wstydź się, chyba nie próbujesz wypatrzeć, czy to prawda? – pytam, marszcząc brwi.

Lekceważąco wzrusza ramionami, po ustach błąka mu się lekki uśmiech:

– Nie mogę się powstrzymać. Coś musiało się zmienić.

– Niby dlaczego?

– Bo nic, co dobre, nie trwa wiecznie. Nawet ty, kruszynko.

– Teraz uśmiechają się nawet niezapomniane, zielonozłote oczy.

A mnie przesywa dreszcz. Ponieważ...

Christos mnie rozpoznał.

– Widzę, że jesteś tak niepoprawny, jak zawsze. – Potrząsam głową, ale z uśmiechem, bo naprawdę mi ulżyło, że mnie skojarzył.

– Staram się. – Wydaje z siebie niebezpieczny pomruk.

Nagle czuję, że robi mi się ciepło. Nie wierzę, że tak bezczelnie się na niego gapię, ale nie potrafię oderwać od niego oczu. Wygląda boleśnie znajomo, a jednocześnie zupełnie inaczej, dlatego po prostu muszę się w niego wpatrywać, żeby zlokalizować, co dokładnie się zmieniło w jego rysach. Podbródek zdecydowanie nabrał charakteru, a jego ciało składa się teraz z mocnych, pięknie ukształtowanych mięśni, które poruszają się sprężysto pod drogimi, markowymi ubraniami. Nie wierzę, że to ten sam facet, którego kiedyś znałam!

On również w milczeniu bada, co się we mnie zmieniło, a jego pełne aprobaty spojrzenie mówi mi, że zmiany bardzo

przypadły mu do gustu. Nawet sukienka, którą mam na sobie.

– Ty zmieniłeś się tak bardzo, że wyczerpałeś limit na nas dwoje! – wyrzucam z siebie.

– Serio? A to w jaki sposób? – pyta.

– Dorosłeś do swojego nosa.

– Serio? – Parska śmiechem, jakby wbrew sobie.

– Wszereż i wzdłuż. I to całkiem sporo – uściślam.

– Coś jeszcze? – zachęca, unosząc pytająco brew.

– Umiesz się teraz dobrze ubrać.

Spogląda w dół na swój czarny strój:

– Masz na myśli te stare ciuchy? – Uśmiecha się od ucha do ucha, po czym przesuwając się do przodu i nagle poważnieje.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Bryn? Zaskoczyłaś mnie, chętnie wysłucham, co cię tutaj sprowadza. – Jego spojrzenie znów jest ciepłe.

– Też jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się, że tutaj wyglądam – przyznaję i przez moment w jego oczach widzę kogoś, kogo dobrze znam. Kogoś, kto dawno temu był częścią mojego życia. – Pamiętasz, jak byłeś we mnie nieszczęśliwie zakochany i powiedziałeś mi, że pewnego dnia zrozumieć, co to znaczy rzucać kamyczkami w czyjeś okno z nadzieją, że mi otworzy? Teraz właśnie stoję pod twoim oknem i celuję w nie kamieniem.

– Wolałbym, żebyś raczej zaśpiewała serenadę – zauważa beznamiętnie, mrużąc oczy.

– Nie. Przecież wiesz, że to nigdy nie miało... No wiesz...

– Nie przypominaj, jak mu dałaś kosza, Bryn! – Chodzi o coś lepszego. O interesy.

– Mów dalej.

– Wiedziałam, że to cię zainteresuje. – Uśmiecham się chytrze. – Więc to prawda, że teraz twoją miłością są pieniądze...

– Gotóweczka zawsze oddaje tyle, ile zainwestowałam. Choć nie ma szczególnie jędrnego tyłka – zauważa nonszalancko.

– Wow. Może i wystroiłeś się w firmowe ciuszki, ale głębie masz tak niewyparzoną, jak zawsze.

– Dzięki – mruczy, a jego oczy uśmiechają się do mnie.

Nie mogę powstrzymać śmiechu. Ale zaraz poważnieję, bo dociera do mnie, że on czeka, aż coś powiem.

– Potrzebuję pieniędzy na rozkręcenie start-upa. – Nie owijam w bawełnę.

– Ile?

– Sto tysięcy.

– Interesują mnie inwestycje powyżej miliona. – Kręci szklanką, wpatrując się w wirujący w niej złocisty płyn.

– Cóż, w takim razie proszę o milion.

Podnosi brwi i odstawia szklankę.

– Nie chodzi o to, o ile prosisz, ale o to, ile jest wart twój biznes. – Obrzuca mnie zimnym, onieśmielającym spojrzeniem.

– Zapewniam cię, że będzie wart więcej niż milion – blefuję.

– To dobrze. Tylko że... – Odchyła się, jego ubrania szeleszczą, a każdy centymetr jego obleczonego w czerń, muskularnego ciała porusza się z kocią gracją. – ...biorąc pod uwagę, że jak na razie to tylko plany, do których zrealizowania będziesz potrzebowała mojego zaufania, mądrze byłoby zacząć od zdobycia go.

Ta wersja Christosa jest, niestety, nawet bardziej onieśmielająca niż poprzednia. Próbuję ukryć zakłopotanie, staram się, żeby mój głos nie drżał:

– A jak zdobywa się twoje zaufanie?

– Powiedziałbym ci, gdybym był zainteresowany. Ale na razie nie zdecydowałem, czy jestem. – Mierzy mnie wzrokiem, jakby głęboko się nad tym zastanawiał.

Ten facet to jedyny człowiek na świecie, który tak mnie potrafi wytrącić z równowagi! Próbuję się skupić na tym, po co tu przyszedłem, ale głupie serce nie chce przestać bić jak szalone.

– Przygotowałam pełną prezentację. Nie przyjmuję do wiadomości odmowy. – Sięgam do aktówki.

– Skarbie, jesteś gotowy?

Nieruchomieję na dźwięk kobiecego głosu. Do gabinetu pewnym krokiem wchodzi olśniewająca kobieta. Nie spuszczając ze mnie wzroku, Christos wstaje i wyciąga rękę po telefon komórkowy, który podaje mu kobieta.

– Już skończyliśmy – odpowiada, wkładając telefon do kieszeni, w dalszym ciągu się we mnie wpatrując.

– Poczekam w samochodzie. – Podnosi głowę i całuje go w podbródek, kładąc mu ręce na piersi gestem jasno wskazującym, że ten facet należy do niej, po czym obrzuca mnie takującym spojrzeniem, odwraca się na pięcie i odchodzi, a jej pozbawione grama tłuszczu ciało lśni od klejnotów, którymi jest obwieszona.

Zapada cisza, a ja słyszę dźwięk spłuczki w toalecie – moje nadzieje związane z potencjalnym inwestorem właśnie odpływają do ścieków.

– Zastanowię się – stwierdza.

– Christos...

– Powiedziałem, że się zastanowię – mówi, stojąc w drzwiach.

– Dzięki – rzucam do jego pleców, po czym przykładam ręce do ust. – Wpadnę jutro. O tej samej porze? – Trochę się wygłupiam.

Z zaskoczeniem stwierdzam, że zawraca. Ponownie staje w drzwiach, a nasze spojrzenia się spotykają:

– Skontaktuję się... – Znacząco unosi brwi. – Jeśli będę zainteresowany projektem. – Kiwa głową. – Miło znowu cię zobaczyć, Bryn.

Hmm, nie da się ukryć, że poszło beznadziejnie.

Nie, poszło gorzej niż beznadziejnie. Wychodzę z pokrytej elewacją z piaskowca kamienicy tak zestresowana moim marnym występem, że zamiast udać się prosto do domu, idę wzdłuż Upper East Side, ponieważ... Hmm, ja po prostu tak mam. Lubię spacerować. Wtedy najlepiej mi się myśli.

Jednak w tym momencie mam w głowie taki mętlik, że w ogóle nie jestem w stanie myśleć. Nieznośny ciężar na piersi, ściśnięty żołądek. Nie mogę przestać myśleć o chwili, kiedy Christos wszedł do pokoju i... po prostu tam był. Tak blisko. Po tych wszystkich latach zachodzenia w głowę... myślenia. Bez końca. O nim.

Był trochę zdystansowany, trochę rozbawiony, trochę za bardzo...

Seksowny, podpowiada cichy głosik w mojej głowie.

I ciągle niesamowicie cię kręci, mała.

Odsuwam tę niepokojącą myśl na bok, ale nie mogę przestać myśleć o Aaricu.

Aaricu chrzanionym Christosie.

Tak jak Erick, wymawia się podobnie, ale na początku jest A. Pierwsza litera alfabetu, na dodatek podwójna. Można powiedzieć, że to imię idealnie do niego pasuje. Poznaliśmy się w szkole średniej, już wtedy nikt nie dorastał mu do pięt.

Biorąc pod uwagę, jak trudno było załatwić spotkanie z nim, nic się od tamtej pory nie zmieniło.

Zawsze było go... więcej. Wybijał się ponad średnią, zawsze był pierwszy. Pierwszy, którego zauważało się w pokoju. Pierwszy, który na imprezach przyjmował wyzwania, na które nikt inny nie chciał się odważyć. Pierwszy, który wyciągał pomocną dłoń, kiedy tego potrzebowałeś, ale też pierwszy, który bezlitośnie cię wyśmiał, kiedy dałeś ciała.

Nazywał mnie „Usteczka”. Albo „Kruszynka”.

Pragnął mnie.

Ale ja nie byłam zainteresowana (a przynajmniej nigdy się do tego nie przyznałam sama przed sobą). Kilka lat później wyjechał z bratem. I to by było na tyle.

Więc to spotkanie było trochę strzałem w ciemno. Nie wiedziałam, czy mnie pamięta, ani czy po naszym rozstaniu pomyślał o mnie choć jeden raz.

W końcu dwanaście lat to kawał czasu.

Kilka razy słyszałam o nim jakieś plotki od kumpli ze szkoły, w tym od Jensena (który utrzymywał z nim kontakt). Słyszałam, że bardzo się zmienił, że stał się bezduszny, zimny i groźny, że nie zostało w nim nic z sympatycznego gościa, którym kiedyś był. Nie to, żeby się wdał w jakieś szemrane interesy, po prostu stał się mężczyzną budzącym postrach wśród innych facetów.

Ale i tak każdy chce, żeby zainwestował w jego start-upy. A jego interesują tylko ryzykowne przedsięwzięcia, takie, od których banki trzymają się z daleka. Jeśli Christos ci odmówi, to znaczy, że wyczerpałeś wszystkie opcje – i że, ogólnie mówiąc, jesteś skończony.

A ja naprawdę nie chcę być skończona.

Tyle że po dzisiejszym spotkaniu z tym wszechmocnym, wpływowym mężczyzną mam niemiłe przeczucie, że zmierzam dokładnie w tym kierunku. Chcę się bawić w poważne biznesy z dużymi chłopcami, ale tak naprawdę nawet nie znam reguł tej gry.

Christos najwyraźniej przebył długą drogę. Jest obrzydliwie bogaty, ma oszałamiającą dziewczynę, która zwraca się do niego per skarbie, i jest grubą rybą na Manhattanie. A ja? Można powiedzieć, że od czasów, kiedy byłam siedemnastoletnią licealistką, tylko się cofnęłam. Po śmierci matki Christos wyjechał, a wraz z nim jakby zniknęło słońce. Odtąd moje życie usłane było kolejnymi tragediami, a mnie nie pozostało nic innego niż rozpaczliwie próbować utrzymać równowagę.

Przepełniał mnie smutek, a ja usiłowałam znaleźć sposób na zapełnienie tej pustki i nadanie mojemu życiu jakiegoś znaczenia.

I właśnie to jest jeden z pomysłów. Mój start-up. Jestem w tym naprawdę dobra, a na dodatek to coś, co daje mi poczucie więzi z mamą i tatą. Poza tym szczerze pokochałam tę robotę.

Mam trzydzieści lat, w grudniu skończę trzydzieści jeden. Zawsze myślałam, że na tym etapie będę miała męża i dobrze rokującą karierę. Jednak nie mam ani jednego, ani drugiego. Pogodziłam się z tym, że nie wszystko w życiu jest tak, jak sobie zaplanowałam, ale nie zrezygnowałam z marzeń, a przeprowadzka do Nowego Jorku miała udowodnić, że podchodzę do nich naprawdę poważnie. Miała być pierwszym krokiem w kierunku ich spełnienia.

Wreszcie docieram do swojego małego mieszkanka, ale Sary, mojej współlokatorki, nie ma jeszcze w domu. Siadam na łóżku i rozkładam przed sobą plany i szkice. Nic tak nie poprawia mi humoru, jak zanurzenie się we własnym, małym świecie. Biorę do ręki ołówek, ale tym razem nie mogę się skupić.

Wyjmuję laptopa, włączam i otwieram wyszukiwarkę.

Wpisuję „dziewczyna Aarica Christosa”.

Wyskakuje niejaka Miranda Santorini.

Należy do nowojorskiej śmietanki towarzyskiej. Para jest widywana razem od trzech miesięcy. Krążą plotki, że jej ojciec posiada jakieś działki, na których Christos chciałby położyć rękę.

Właśnie mam zamiar zamknąć komputer, kiedy słyszę głos Sary:

– Co oglądasz? Czy to ciacho na horyzoncie to Aaric Christos?

Pospiesznie zamykam laptopa i odwracam się w jej stronę. Kiedy przeprowadziłam się do Nowego Jorku, Sara akurat dała ogłoszenie, że szuka współlokatorki na Manhattanie. Odpisałam, od razu się polubiłyśmy i od tego czasu razem mieszkamy. Młodsza ode mnie o dwa lata, wysoka i szczupła Sara jest baleriną ze złamaną kostką i złotym sercem, obecnie zatrudnioną w czterogwiazdkowym hotelu Downtown jako konsjerżka. Jestem zaskoczona, że od razu skojarzyła, kto to jest.

– Skąd go znasz?

– Wszyscy go znają. Ten facet to petarda!

– Raczej cały pokaz fajerwerków... – mruczę pod nosem.
– A ty skąd go znasz? – Chce wiedzieć.
– To znajomy z dawnych lat. Widziałam się z nim dzisiaj.
– Pocieram skronie, bo na samo wspomnienie tego spotkania zaczynają boleśnie pulsować. – Wygląda naprawdę dobrze. Jest jak wino, czym starszy, tym lepszy. Boże, robił wrażenie takiego pewnego siebie! Takiego spełnionego. Jakby był królem świata.

– Bo nim jest. Skąd ty się urwałaś, ten facet to żywa legenda! – Uważnie mi się przygląda. – A czemu masz takie błyszczące oczy? Czyżbyś miała na niego ochotę? – pyta podstępnie.

Natychmiast się rumienię i rzucam spojrzenie na zamkniętego laptopa.

– Oj, daruj sobie! Przecież ma dziewczynę.

Znacząco porusza brwiami w górę i w dół:

– Ale to nie znaczy, że nie możesz mieć na niego ochoty...

– Owszem, znaczy! Chodzi o to, że... znałam go jako chłopaka. A teraz... sama nie wiem. Jest największym *a może gdyby* w moim życiu. Tym, nad którym zawsze się zastanawiam.

– Nie mogę uwierzyć, że znałaś Christosa. – Podchodzi do łóżka i ciężko na nie opada, zrzuca buty, podwija nogi i siada na piętach.

– Ja też nie. Wydaje mi się, że w swoim czasie był nawet mną zainteresowany. Ale ja nie chciałam, żeby coś między nami było. – Potrząsam głową. – Zawsze tego żałowałam. A dzisiaj chciałam porozmawiać z nim o interesach, ale nie poszło mi za dobrze.

– Prawdopodobnie uważa, że skoro ty nie dałaś mu szansy, to dlaczego on miałby teraz dawać szansę tobie?

– Może – zgadzam się, ale jednocześnie potrząsam głową.

– Nawet nie wie, czym się zajmuję.

– W takim razie wymyśl coś, żeby znowu się z nim zobańczyć. Pomyśl, jak go przekonać.

– Wiesz co? – Chwytam laptopa i rzucam jej żartobliwe, przekorne spojrzenie. – Idź się zajmij swoimi sprawami i pozwól mi w spokoju poużalać się nad sobą.

Parska śmiechem i stuka kostkami palców w ścianę nad moim łóżkiem:

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, to jestem na twoje zawołanie.

Kiwam głową i sięgam po papier i ołówki.

– A jak tam twoje przesłuchanie? – pytam Sarę, która zmierza w stronę drzwi.

– Tak samo, jak twoje spotkanie.

– O, nie! – jęczę i wołam za nią: – Następnym razem zdobędziesz rolę!

– A ty zdobędziesz tego faceta.

– Nie zależy mi na tym facecie, Saro! Chodzi mi tylko o pieniądze na rozkręcenie biznesu.

– W takim razie dostaniesz te pieniądze – krzyczy do mnie z przedpokoju.

– I za to cię kocham! – odkrzykuję.

Jestem zdecydowana pokazać mu, że nie wstydzę się rzucić więcej niż jednym kamyczkiem w jego okno. Jeśli będzie trzeba, zużyję ich całą tonę.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059